

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Spis treści

Od redakcji.....	3
Wydział Psychologii i Nauk o Rodzinie.....	4
Przyszłość należy do specjalistów od public relations.....	7
Szkoła przyjazna młodym rodzicom.....	8
„Rodzina nie cieszy, gdy jest, lecz kiedy jej nie ma, samotnyś jak pies”.....	9
Bratarchia: Polityka na 0-700.....	10
Z jointem na legalu?.....	11
Uważaj na ochroniarza.....	13
Browsowanie świętego.....	14
List do Świętego Mikołaja.....	15
Przedświąteczna biegunka.....	16
Piękno z solarium.....	17
Festiwal inspiracji i piękna ETIUDA & ANIMA 2011.....	18
Idealy two, pozabijaj je.....	20
Wolność od religii, czy wolność religijna?.....	21
Obudź się na nowości!.....	22
Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!.....	24

Dołącz do nas!

mixer_ka@interia.eu

REDAKCJA:

Redaktor naczelna:
Dorota Zdechlikiewicz

Zastępca redaktor naczelnej:
Maciej Saskowski

Zespół:
Jacek Cierniak
Marcin Majewski
Kinga Szydło
Katarzyna Rożek – administrator
profilu Mixera na facebooku

Numer współtworzyli:
Izabela Adamiec
Klaudia Ciepielak
Sylvia Juskiewicz
Tomasz Krystyan (Neo Dark Lord)
Izabela Kwiatkowska
Aneta Młynarczyk
Arkadiusz Stosur
Wioleta Zając

Okładka
Grzegorz Wójcik

Dtp i layout
Mateusz Janusz (hussars.pl)

Adres
mixer_ka@interia.eu

Druk
Drukarnia KTE

Nakład
2000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania tekstów oraz zmiany ich
tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych.

Jesteśmy
na facebooku

facebook

Mixer magazyn
studentów
Krakowskiej Akademii

Wyfruwa wreszcie z gniazda młody ptak
Bo przywilejem jest młodości
Zabawa, radość, przyjaźń a nie strach
Bo młodość nie chce wiedzieć o tym, że:
Życie choć piękne tak kruche jest
Wystarczy jedna chwila by zgasić je



Iza Kwiatkowska 1983-2011

Od redakcji:



Z aduszkowa zaduma już odeszła w niepamięć, rozpoczął się za to czas poślizgów i zderzeń. Na drogach ślisko, ślisko również w polityce. Pierwszy poślizg lekko kontrolowany zaliczyli europosłowie PiS, co poskutkowało zderzeniem z liderem partii i powstaniem nowego klubu parlamentarnego „Polska solidarna” Nowy to ten klub jest wyłącznie formalnie, bo i opakowanie nienajnowsze i zawartość też nie ośniewa świeżością. Czy z tej mąki będzie chleb? Ano, zobaczymy.

11 listopada na ulicach stolicy zderzyły się również i to z dużym hukiem dwie manifestacje pokojowe. Kolorowa i niepodległościowa starły się na tyle skutecznie, że teraz prokuratorzy będą mieli co robić. Świętujemy zatem coraz huczniej, szkoda tylko, że w efekcie Święto Odzyskania Niepodległości stało się dniem ulicznych awantur. Korzystamy z naszych demokratycznych swobód coraz chętniej i coraz mniej odpowiedzialnie.

Poślizg zupełnie niekontrolowany z kolei, zaliczył Sąd Rejestrowy, który wydał kontrowersyjną decyzję o legalizacji „zakazu pedałowania”, falangi i celtyckiego krzyża, jako symboli NOP-u. Decyzja równie kuriozalna, co niezrozumiała, sprawiająca, że demokratycznie podważamy własną konstytucję i promujemy, ba! wręcz chronimy prawem neofaszyzm i homofobię.

Również i nam nie udało się uniknąć poślizgu, stąd bieżący numer Waszego magazynu ukazał się nieco później. Mamy nadzieję, że dłuższe niż zazwyczaj oczekiwanie tylko zaostrzyło Wasz apetyt na dobrą lekturę. W grudniowym Mixerze przedstawiamy Wydział Psychologii i Nauk o Rodzinie KA oraz prezentujemy politykę w wydaniu 2.0, nową akcją promującą czytanie i wiele ciekawych artykułów nie tylko o świątecznej tematyce.

Redakcja Mixera życzy swoim sympatykom, czytelnikom, krytykom wspaniałych, rodzinnych i niezwykłych Świąt Bożego Narodzenia i pełnego spełnionych planów Nowego roku 2012.

Dorothea Zdechlikiewicz
redaktor naczelna

Trudno jest rozprawiać o przejrzystości rodzinnej jednostki organizacyjnej, jaką jest dla nas, studentów psychologii, Wydział Psychologii i Nauk o Rodzinie (PiNOR) bez jednoczesnego zwrócenia się ku problematyce nieprzejrzystości samej istoty nauki, wchodzącej w skład owej jednostki.

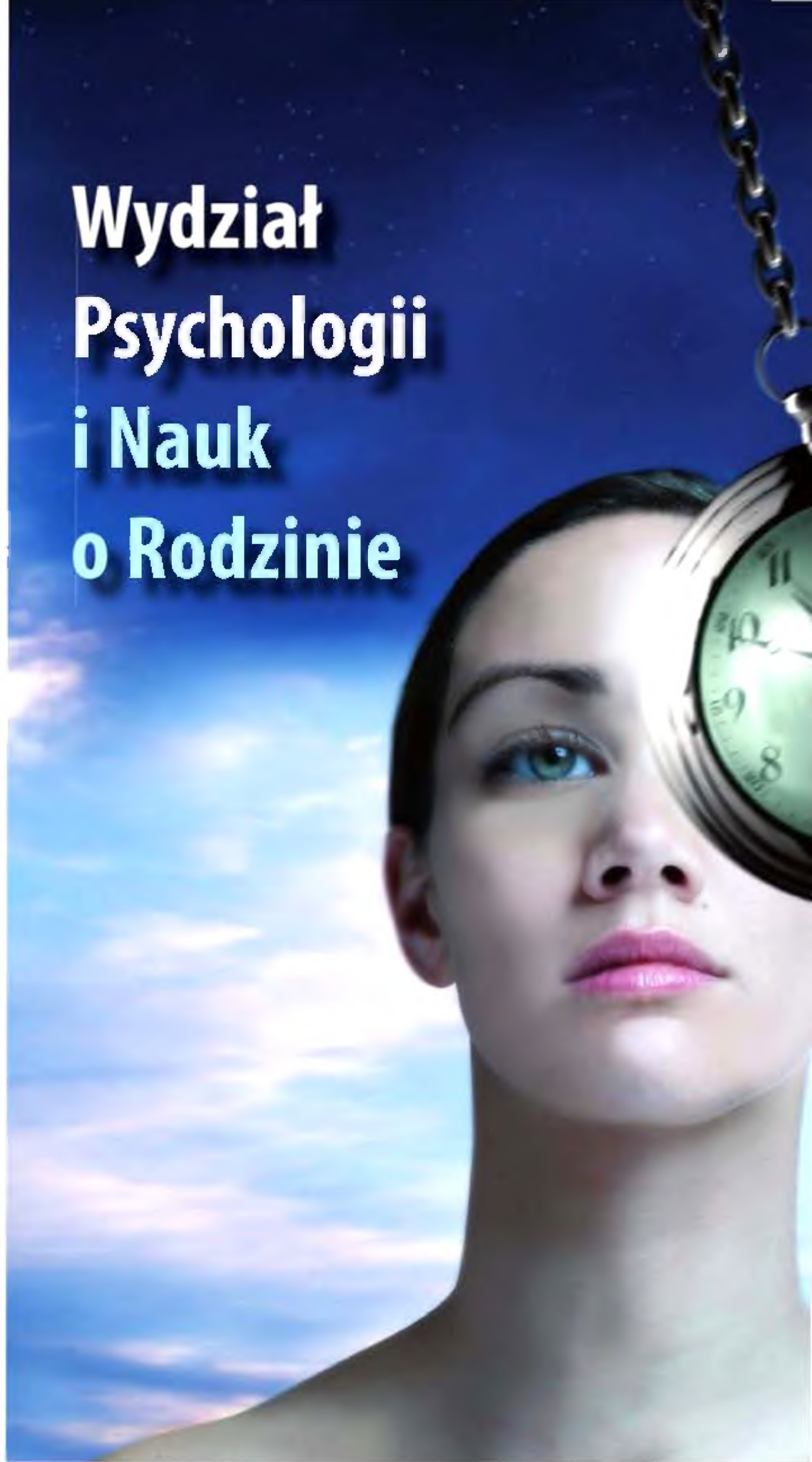
Otóż psychologia jest uniwersalną strategią wnioskowania o empirycznych objawach rzeczywistości psychospołecznej, ale także o ich niebezpośrednich i utajonych podłożach, oferującą tyle samo podejść do rozwiązania danego zagadnienia, co sposobów na interpretację jej natury.

Psychologię można pełnoprawnie rozumieć w myśl idei pragmatycznej jako naukę społeczną, traktującą o zachowaniach ludzi w zbiorowościach ludzkich (i tego życzyliby sobie humaniści a zwłaszcza socjologowie, demografowie i prawnicy). Można ją również rozpatrywać jako naukę teoretyczną, drążącą niedostępne dla percepcji mechanizmy funkcjonowania złożonych układów ludzkiej psyche (gr. ψυχή), będącej paliwem i esencją życia, jak rozumieli to filozofowie, od których owa psychologia się wywodzi. Ale można także ją uznawać, według swoistego poglądu atomistycznego i mechanicznego, za dziedzinę wiedzy stricte przyrodniczej i precyzyjnie ścisłej, analizującą od strony biomedycznej, chemicznej, fizycznej i matematycznej przyczyny funkcjonowania, dysfunkcjonalności oraz etiologii powstawania tychże. Takie podejście zwykle preferują lekarze, psychiatrzy i fizycy. Osobiście rozumiem psychologię jako naukę o przetwarzaniu elektryczności oraz związków chemicznych, reprezentujących zakodowane bodźce, przez wyspecjalizowane do tego celu struktury anatomiczne, dekodujące owe bodźce i przekuwające je na reakcję. Model ten jest interdyscyplinarnie stosowalny, a więc odnoszący się z dużą swobodą do ludzi, zwierząt oraz do nowoczesnych maszyn przyszłości, zdolnych do autonomicznego wnioskowania.

Wydział Psychologii i Nauk o Rodzinie

Zdziwić więc mógł zabieg przyłączenia psychologii do dawno funkcjonującego, jednego z najstarszych na Krakowskiej Akademii, Wydziału Nauk o Rodzinie (NOR). Zdawać by się mogło, iż bliższym jej sercu byłby Wydział Humanistyczny, z którym z resztą PiNOR od początku prężnie współpracuje. Tego typu myślenie zgubiło wszystkich krakowskich kon-

serwatystów, a koalicja z pedagogami specjalizującymi się w socjoterapii, resocjalizacji, poradnictwie rodzinnym, doradztwie i karierze nauczycielskiej oraz z oddanymi sprawie pracownikami socjalnymi, uczyniło z PiNOR JEDYNYM w Krakowie Wydziałem Psychologicznym! Uniwersytet Jagielloński posiada co prawda Instytut Psychologii (al. Mickiewicza 3),





pedagogiki, diagnozy psychologiczno-pedagogicznej oraz w kierunku socjoterapii, ułokował na Wydziale Pedagogicznym.

Tym też sposobem Wydział Psychologii i Nauk o Rodzinie na Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego stał się, mówiąc naszym żargonem, czwartym graczem na rynku krakowskim, a drugim po „UJ stosowanym”, realnie zagrażającym odwiecznemu monopolowi „UJ filozoficznego”. Jednocześnie, patrząc nieco w przyszłość, nasz wydział ma szansę stać się najpotężniejszym wydziałem w Krakowie, ponieważ jest najbardziej rozpoznawalnym na arenie międzynarodowej, co potwierdzają niezależne rankingi światowe, dostrzegające przeważnie istnienie Wydziału Psychologicznego na Uniwersytecie Warszawskim, pomijając UJ.

Decyzją Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w dniu 22 września 2009 roku, 8 dni przed rozpoczęciem roku akademickiego, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego otrzymała uprawnienia do prowadzenia studiów jednolitych magisterskich na kierunku psychologia. Senat Uczelni natychmiast uchwalił decyzję o zmianie nazwy jednostki administracyjnej z Wydziału Nauk o Rodzinie na obecny Wydział Psychologii i Nauk o Rodzinie. Ogłoszenie o możliwości naboru na nowy kierunek studiów ukazało się bodajże cztery dni później, dnia 26 września, 4 doby przed rozpoczęciem roku akademickiego 2009/2010.

Dzisiaj już wiemy, że właśnie to dynamiczne tempo i nagłość przeprowadzanych zmian, niezależne od władz uczelni oraz ograniczenia techniczne, logistyczne i czasowe związane ze stopniowym rozprzestrzenianiem się (głównie pocztą pantoflową) informacji o otwarciu nowej ścieżki rozwojowej, które nie miały szans dotrzeć tak szybko do wszystkich potencjalnie zainteresowanych kandydatów, były jedyną przyczyną stosunkowo słabego startu tego kierunku. Studia stacjonarne na psychologii wybrało niespełna 40 osób, z czego część

przepisała się z innych kierunków na Krakowskiej Akademii oraz konkurencyjnych psychologii z innych uczelni. Studia niestacjonarne, które same w sobie stanowiły eksperyment, również nie były tak mocno obsadzone jak obecnie. Aktualnie psychologię na naszym wydziale studiuje na trzech latach poborowych setki studentów, zarówno w trybie stacjonarnym jak i niestacjonarnym, tworząc dziesiątki grup ćwiczeniowych, prześcigających się wzajemnie rosnącymi i wyrównanymi kompetencjami.

Pierwszy rok nauki upłynął w cieniu projektów i licznych poprawek. Nie popełniliśmy żadnych karygodnych błędów, ale też nie wystrzegaliśmy się ich całkowicie. Po roku władzę nad wydziałem przekazała dawna dziekan NOR prof. nadzw. dr hab. Grażyna Makiello-Jarża – autorka publikacji z zakresu psychologii rozwojowej i edukacji wczesnoszkolnej – swojemu następcy – prof. nadzw. dr hab. n. med. Leszkowi Pawłowskiemu, wytrawnemu psychiatrze oraz psychofarmakologowi. Spoiwem łączącym „P” z „NOR” pozostała dawna prodziekan, specjalistka m.in. od resocjalizacji i socjologii rodziny, doc. dr Małgorzata Leśniak.

Obecny dziekan, wówczas jeszcze dr hab. UJ, osobiście podjął się tworzenia nowego profilu Wydziału Pi-NOR. Wprowadził niezwykle surowy, wymagający, ale także szalenie bogaty w najwyższej jakości treść, sposób nauczania i konstruktywnie odsiewającego egzaminowania studentów. Najlepszym świadectwem jego kompetencji i pełnej zacięcia motywacji do walki o świetną opinię uczelni i „prześcignięcie UJ w rankingach”, była zabawna reakcja pewnej części studentów, którym widocznie uroiło się, iż poprawnie rozszyfrowali niechlubny skrót od „KSW”, więc wystarczy im tylko cicho siedzieć, czytać gazetę i samo jakoś pójdzie. Wraz z twórcą i pełnomocnikiem ds. programu nauczania oraz opiekunem pierwszych roczników – dr. Andrzejem Mirskim, to właśnie te dwie postacie stały się filarami psychologii na Krakowskiej Akademii.

ale na Wydziale Filozoficznym; zaś drugi Instytut Psychologii Stosowanej (ul. Łojasiewicza 4) na Ruczaju, przypisany jest Wydziałowi Zarządzania i Komunikacji Społecznej. Podobnie jest z Uniwersytetem Pedagogicznym im. K.E.N. w Krakowie, który swoją Katedrę Psychologii (ul. Podchorążych 2), z oczywistych względów profilowaną w dość wąskim kierunku

Oprócz wielkich ambicji ogromnym sukcesem naszego wydziału było podjęcie się pogodzenia zwaśnionych rodów Montecchich i Capuletich, czyli „UJ filozoficznego” z dużo młodszym „UJ stosowanym”. Rywalizacja o to, kto jest lepszy w Krakowie, w murach naszej uczelni przerodziła się w szlachetną rywalizację studentów w pozyskiwaniu wiedzy, którzy byli motywowani do nauki nie tylko przez dziekana, nieprzychylną opinię publiczną, pobudki finansowe, ale także przez coraz wybitniejszych profesorów.

Sukcesem na rynku transferowym okazały się takie postacie jak, ogromnie zasłużona i uznana w środowisku naukowym, znakomita ekspert psychologii rozwojowej prof. zw. dr hab. Maria Kielar-Turska z UJ filozoficznego oraz genialna dydaktyk i psychometra dr Zofia Łącała z UJ stosowanego. Innymi znakomitościami są też prof. nadzw. dr hab. Zofia Dołęga, psycholog rozwojowa z Uniwersytetu Śląskiego; dr n. med. Maria Borkowska-Rzepka, psycholog kliniczny również z Uniwersytetu Śląskiego; dr n. med. Robert Kowalczyk, specjalista od seksuologii klinicznej i psychologii czy dr Stanisław Wójcik, psychiatra i psychopatolog.

Osobnym działem musi więc być zatrudnienie na stałe amerykańsko-polskiej mentorki neuropsychologii na świecie, przebojowej prof. zw. dr hab. Marii Pąchalskiej czy zasłużonej za wschodnią granicą psycholog społecznej, prof. zw. dr hab. Lidii Orban-Lembryk.

Trudno jest wymienić wszystkich współpracowników z Wydziału Psychologii i Nauk o Rodzinie oraz z Wydziału Humanistycznego: filozofów i pedagogów, będących głównie absolwentami Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownikami Uniwersytetu Pedagogicznego, wychowankami Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego i naukowcami zza granicy.

Możemy się poszczycić także rozpoczęciem prac nad laboratorium psychologicznym, do którego sprzęt jest sprowadzany z różnych zakątków

kraju, i nierzadko dorównuje on potencjałem i rozmachem jedynie klinikom specjalistycznym.

W tym roku został także uchwalony ostateczny kształt statutu i oficjalnie uruchomiono Koło Naukowe Studentów Psychologii KA (KNSP) pod opieką dr. Szymona Czaplińskiego. Aktualnie szykuje się ono do przeprowadzenia ogólnouczelnianej kampanii wyborczej na prezesa koła, promującej przy okazji samą inicjatywę aktywności pozaprogramowej w KNSP. Koło to już w poprzednim roku akademickim nieoficjalnie zawiązało współpracę z Kołem Naukowym Studentów Psychologii UJ (Instytut Psychologii na Wydziale Filozoficznym) oraz z Kołem Nauk Psychologicznych „PRAGMA” (Instytut Psychologii Stosowanej na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej). Podejmuje także prace z osobami niezrzeszonymi, pracownikami naukowymi oraz studentami z innych wydziałów KA i różnych uczelni.

Pomimo iż my, pierwszy rocznik psychologii, rozpoczęliśmy naukę z opóźnieniem dopiero w połowie października, a z początkowej liczby 40-stu osób pozostało dziś zaledwie 50 procent, zaprzeczając tym samym zasadzie „płacisz, to studiujesz i poprawiasz egzaminy tyle razy, ile masz ochotę – do skutku”, jesteśmy na swój sposób dumni, że stanowimy pierwszy szereg przyszłych absolwentów, pierwszej krakowskiej prywatnej psychologii. Spoczywa na nas tym samym olbrzymia odpowiedzialność za swoje dobre imię oraz dobre imię uczelni i odczuwamy związaną z tym presję.

Jesteśmy dumni również z tego, że tworzymy pierwszą prywatną psychologię na najlepszej w Krakowie uczelni prywatnej i jednej z najlepszych wśród polskich uczelni prywatnych, które nadal są szwiniście zaniżane w rankingach, pomimo korzystania z usług najwybitniejszych przedstawicieli nauki i sztuki oraz szalenie ambitnych i dobrze wykształconych wychowanków własnych murów.

Faktem jasnym i niepodważalnym jest to, iż bezwzględnie najlepsze na świecie uczelnie wyższe czyli czołowa piątka rankingu¹: Harvard, Yale, Cambridge, Oxford czy Caltech, zlokalizowane w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii oraz uczelnie z Australii czy Japonii, to elitarne uczelnie prywatne, czerpiące dziesiątki tysięcy dolarów ze swoich studentów. Równocześnie nie są one dyskryminowane przez rządy własnych państw. Dla porównania Uniwersytet Jagielloński uplasował się na 393 miejscu na 400 obejmowanych w rankingu.

My, studenci WPiNoR chcemy stanąć odważnie na wprost stawianych przed nami wyzwań i arogancko z nimi zmierzyć się jak równy z równym, nie odczuwając przy tym bólu egzystencjalnego czy trwogi przed porażką. Szkoleni przez najlepszych chcemy wyrastać na najlepszych i nie zniechęca nas zachowawcze i statyczne opinie zahukanych burokratów, iż nic się w tej sprawie zrobić nie da! I po co się w ogóle starać, trawić na to czas i energię, by cokolwiek próbować oprócz przeczekania kryzysu? To prawda, zmienić świata jeszcze nie zmienimy. Ale możemy otworzyć drzwi i narobić przy tym apokaliptycznego przeciągu, który wywieje całą tę konieczną do zmian a krępującą nadgarstki, ciepło-posadkową i uległą wobec wyższości monopolisty, pełną marazmu mentalność!

Jeśli uklęknie na kolano, miej tego świadomość, że w prawym skrzydle, na drugiej kondygnacji budynku A, kampusu Krakowskiej Akademii, powstała odporna na wiatr, burze, deszcze i śniegi, latarnia morska ułta z białej cegły... Co się zowie psychologia.

Czekamy teraz z niecierpliwością na zapowiadaną od dawien dawna medycynę!

NEO DARK LORD

student pierwszego rocznika
2009/2014 psychologii stacjonarnej
na KA im. AFM

¹ Ranking US News „World's Best Universities: Top 400” na rok 2011.

Czy konsultacje społeczne prowadzone w Krakowie na temat ekospalarni komukolwiek kojarzą się z działaniami PR?

Przyszłość należy do specjalistów od public relations



Pustannie poszerzające się kręgi kontaktów międzykulturowych sprawiają, że należy bacznie przyglądać się rozwojowi nauki o public relations. Nasza współczesność wymaga coraz sprawniejszego komunikowania się w najróżniejszych kontekstach, w różnorodnych środowiskach. Już wkrótce znajomość technik i narzędzi PR będzie podstawą przy ubieganiu się o pracę. Szeroko rozumiane social media już teraz są wykorzystywane przez specjalistów od public relations, jako doskonale pola do tworzenia interaktywnego wizerunku firmy, fundacji, stowarzyszenia. Interaktywnego a zatem nie bazującego na jednostronnym przekazie ale także pozyskującego informacje od odbiorcy. Ta interaktywność jest w istocie rzeczy jedną z dwóch najważniejszych cech współczesnego PR. Drugą z nich jest kontekstowość, czyli zanurzenie każdej bez wyjątku aktywności publicznej w jej naturalnym otoczeniu i takie działanie, by niejednorodność otoczenia stanowiła wartość dodaną, a nie barierę komunikacyjną.

Wiedza na temat tego czym jest, a czym nie jest public relations wciąż jest w naszym kraju wyjątkowo niska.

Wielu osobom PR kojarzy się wyłącznie z polityką i to w wydaniu „czarnym”. Komentarze: „robią sobie pijar” lub też „to tylko pijar” dobitnie świadczą o tym, że łączenie obszaru public relations z manipulacją lub propagandą weszło nam w krew. Zjawisko to dotyczy także osób zajmujących się tworzeniem wizerunku firmy, gminy, miasta. Wszędzie spotkać można „handlowe” pojmowanie relacji publicznych.

Tymczasem tematyka public relations jest o wiele szersza i bardziej urozmaicona. Czy konsultacje społeczne prowadzone w Krakowie na temat ekospalarni komukolwiek kojarzą się z działaniami PR? Czy wizerunek Polski, jako kraju przewodniczącego Unii Europejskiej to PR? A relacje międzykulturowe w ramach chociażby jednego miasta – czy należą do kręgu zainteresowań specjalistów od PR?

Odpowiedzi na te i wiele innych pytań, a także olbrzymią dawkę niezbędnej dziś wiedzy dostarcza wydana nakładem Oficyny Wydawniczej AFM książka „Public relations. Konteksty międzykulturowe i międzynarodowe” pod redakcją naukową dr Grażyny Piechoty.

Jest to niezwykle interesujący zbiór prac wykładowców i dyploman-

tów studiów podyplomowych prowadzonych przez Krakowską Akademię im. A. Frycza Modrzewskiego pod nazwą „Międzykulturowe public relations”. Wydawnictwo to jest adresowane do studentów kierunków public relations ale także do politologów, socjologów, dziennikarzy, studentów stosunków międzynarodowych. Bogate kompendium wiedzy zostało przystosowane do łatwego przyswa-



Sprzedaż detaliczną,
hurtową i wysyłkową prowadzi:
Księgarnia u Frycza
Kampus Karakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1
30-705 Kraków
tel/fax (12) 252 45 93
e-mail: ksiegarnia@kte.pl

jania treści, dzięki podsumowaniom i pytaniom kontrolnym zamieszczonym po każdym z rozdziałów. Niezsablonowe i nowatorskie podejście autorek i autorów poszczególnych rozdziałów powoduje, że również dla osób zajmujących się dziedziną PR na co dzień lektura tej książki nie jest nudna i odkrywa nowe, dotąd niezbadane (a warto badań) obszary naszej coraz bardziej międzykulturowej rzeczywistości.

Serdecznie polecam.
Dorota Zdechlikiewicz



Szkoła przyjazna młodym rodzicom

Studiujesz i jesteś rodzicem? Posiadasz przyjaciół, którzy opuszczali zajęcia zostając w domu z maluszkim? Ten tekst jest o Tobie...

Student ma kławe życie. Taki mówią. Impreza, wykład, impreza, sesja, wakacje i tak w kółko. Przynajmniej w opinii niektórych. Co jednak, jeśli w tym wszystkim pojawia się dziecko? Zawsze na pierwszym miejscu i zawsze kochane, bez dwóch zdań, jednak brak czasu zaczyna doskwierać jak mało kiedy. Maluch jak nic innego potrafi absorbować uwagę i wszystkie wolne chwile. Czy musi to oznaczać koniec edukacji? Kiedyś chyba tak. Dzisiaj na pewno nie.

Jako aktywny rodzic wiem czym pachnie ten wspólny okres. Czas zmienia swój dotychczasowy bieg. Dni uciekają z pod palców. Ciężko znaleźć chwilę dla siebie na tak prozaiczne rzeczy, jak przeczytanie porannej prasy, nie mówiąc już o nauce. Dla żadnych wiedzy nie ma jednak barier nie do pokonania, dlatego rodzicom wychowującym swoje pociechy z dala od rodzinnego domu, często bez pomocy, należy się wsparcie i pomocna dłoń z każdej możliwej strony. Również ze strony uczelni. Tym bardziej, że dzisiaj...

Student z dzieckiem to coś na porządku dziennym

Wraz z redakcją miXera chcielibyśmy zapoznać was z pomysłem programu "Szkoła przyjazna młodym

rodzicom", którego główną ideą jest utworzenie na uczelni "świątlicy" dla maluchów, w której studenci mogliby zostawić swoje pociechy na czas egzaminu, czy wykładu. Chcielibyśmy zachęcić was do dyskusji i przesyłania swoich pomysłów jak usprawnić życie młodych mam i tatusiów w murach naszej akademii. Czy świątlica, w której w ramach odbywania studenckiej

na uczelni. Sam jestem szczęśliwym posiadaczem mieszkającej w Krakowie babci, co stawia mnie w uprzywilejowanej pozycji, ale problem doskonale rozumiem.

Mając nadzieję, że wspomniany projekt mógłby być, poprzez zaangażowanie zainteresowanych stron, czymś więcej niż tylko ostatecznością



praktyki małymi ludźkami mogliby opiekować się studenci wydziału Pedagogiki to dobry pomysł? Czy Waszym zdaniem podobna możliwość powinna być stosowana nieodpłatnie? Czego oczekivalibyście od takiego miejsca?

Zbierając opinie o projekcie wśród znajomych, którzy przez studia przebrnęli z pociechą u boku zorientowałem się, że każdy z nich, przynajmniej kilka razy zabierał potomstwo

dla zdesperowanych rodziców, zachęcam was do aktywnego uczestnictwa w dyskusji. Stwórzmy innowacyjną w skali kraju platformę edukacyjną dla maluchów. Jako pierwsi zadbajmy o to, by do szkoły przychodzili z przyjemnością. Bądźmy propagatorami pewnej idei.

Chętnych do zabrania głosu, czy poparcia naszej inicjatywy zapraszam do kontaktu.

Marcin Majewski

Powszechne jest powiedzenie, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu i to w środku, żeby nas nie wycięli. W każdej rodzinie toczą się spory i kłótnie, ma miejsce rywalizacja. Przez rodzinę rodzą się największe cierpienia i ludzkie tragedie. Za jej przyczyną dzwigamy swój ciężki bagaż doświadczeń, tych złych i tych dobrych. W rodzinie jest również największe

dobra materialne. Jakże to wszystko ma znaczenie, jeśli nieustannie oddalamy się od siebie?

Coraz częściej najbliżsi, żyjący pod jednym dachem, bywają przeraźliwie samotni. Spotykają się tylko przed wyjściem do pracy lub szkoły. Rodzice, często tłumacząc się zmęczeniem lub innymi zajęciami, lekceważą kłopoty swoich pociech, próby nawiązywania relacji. W takim

lo strach przed samotnością i brakiem najbliższych. Dlatego skłonni jesteśmy akceptować nawet nieudane życie rodzinne, byleby takie było.

Co sprawia, że domowe ognisko ma dla nas tak istotne znaczenie? Każda rodzina ma swoją historię. Te duże, świecące przykładem wiekowych tradycji, wpisują się w ludzką pamięć. Wychowani

„Rodzina nie cieszy, gdy jest, lecz kiedy jej nie ma, samotnyś jak pies”

sze wsparcie, miłość, zrozumienie, bezpieczeństwo. Możemy na niej polegać, a wzajemne zaufanie buduje wspólne przedsięwzięcia (tzw. rodzinne biznesy). Ponad 90 procent zapytanych w sondażu dla „Rzeczpospolitej” i Polskiego Forum Obywatelskiego zapewniło, że zawsze może liczyć na pomoc bliskich, a dwie trzecie stwierdziło, że „wszystko, co najlepsze, zawdzięcza rodzinie”.

Jak to więc jest z tą polską rodziną? Bywa różnie. Raz dobrze, raz źle. Inne badania, przeprowadzone przez Centrum Myśli Jana Pawła II dowodzą, iż dla 99. procent Polaków rodzina jest najważniejsza. Socjolog dr Żukowski podkreśla, że społeczne dowartościowanie życia rodzinnego odróżnia Polaków od innych narodów. Podejście typu: „rodziny się nie wybiera” ustępuje coraz częściej budowaniu relacji między młodymi małżonkami i ich dziećmi. Jednakże migracje zarobkowe przyczyniają się do osłabienia więzi pokoleniowych. Z własnego doświadczenia wiem, jak bardzo rozłąka z rodziną sprawia, iż obcy stają się bliscy, a bliscy obcy. Powrót do dawnych relacji jest długi i nie zawsze możliwy, ponieważ zmieniamy się. Ponadto jesteśmy ciągle zajęci i zabiegani. Kto ma dzisiaj czas, aby wyhamować, spotkać się i porozmawiać? Wciąż mamy tysiące spraw do załatwienia, nieustannie dzwoniący telefon i głowę przepełnioną codziennymi troskami. Zamykamy się w sobie, zatracamy w pędzie do nikąd, w gonitwie po

świecie dzieci nie czują się na tyle ważne i szanowane, by dzielić się z dorosłymi swoimi problemami czy tajemnicami. Wynikiem tego jest zagubienie i zupełny brak zaufania. W chwilach, gdy czasu dla siebie jest więcej, okazuje się, że domownicy są z całkiem innych „światów” i nawet nie potrafią ze sobą rozmawiać! To skłania mnie do pytania, jakie społeczeństwo wyrośnie z takiego modelu? Jaka przyszłość czeka nas z nierozumianą, pokrzywdzoną młodzieżą? Liczba rozwodów w ostatnich latach znacznie wzrosła. Jesteśmy więc na „dobrej drodze”, aby dogonić zachodnioeuropejski model życia. Czy lepszy? Statystyki pokazują zwiększoną ilość rodzin niepełnych, z przewagą samotnie wychowywujących matek, często zdanych na łaskę opieki społecznej.

Dodatkowo emigracja zarobkowa sprawia, że spotkania rodzinne mają miejsce jedynie w święta. Wiele rodzin zostało rozbitych z powodu wyjazdu za granicę jednego lub obu rodziców. Ciągłe jest głośnie o „euro sierotach” pozostawionych dziadkom, ciotkom, a nawet samym sobie. Przeraża mnie świadomość, co czuje taka mała istota, opuszczona na długie miesiące czy lata przez mamę lub tatę. Przecież rodzice są najważniejsi dla swojego potomstwa. Stanowią fundament decydujący o ich życiu w społeczeństwie. Zarówno znajomość przodków jak i własnych rodziców (relacje z nimi), budują profil psychologiczny każdego człowieka. Aż 75 procent badanych Polaków wskaza-

w tym duchu nie chcą rozluźnić łączących ich więzi. Jednak bywają tacy, którzy nie przyznają się do najbliższych, bowiem dla jednych rodzice są autorytetami, innym zupełnie brakuje do nich szacunku.

Ważną rolę odgrywają także nasze relacje z rodzeństwem. Rodzeństwa pomagają sobie wzajemnie albo wcale nie potrafią się dogadać. Wtedy wybierają znajomych. Jednak nawet najlepsi przyjaciele nigdy nie zastąpią nam rodziny. „Przyjaciele mogą nam zastąpić pewne potrzeby jak uznanie, wspólnota, przynależność, prokreacja, tworzenie, ale krótkoterminowo. [...] Rodzina zaspokaja potrzebę przynależności i bezpieczeństwa, dając poczucie, że jesteśmy członkami stada – uważa psychoterapeuta Tomasz Srebnicki. Następnie dodaje: Przyjaciele pomogą nam zagłuszyć poczucie samotności, ale go nie zabiorą”.

Z domu rodzinnego wynosimy wszystkie zachowania, ponieważ jest on pierwszym wychowawcą i buduje nasz kręgosłup moralny. Istotne są korzenie, to, skąd jesteśmy, kim jesteśmy i kim byli nasi przodkowie? Nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy, dawne dzieje wpływają na nasz los. Członkowie rodziny powinni okazywać sobie zainteresowanie i brać udział w swoim życiu, spędzać wspólnie czas, dużo rozmawiać. Powinni być solidarni, szanować się nawzajem i służyć pomocą w trudnych sytuacjach. Pomimo że często tak nie jest, zawsze warto próbować, aby rodzina cieszyła, gdy jest.

Wioletta Zajac



Bratarchia: POLITYKA NA 0-700

Bratarchia to ustrój prosty i niedrogi. Licencję sprzedaje ta sama firma producencka, która wypuściła w świat *Big Brothera*. Cena waha się w zależności od liczby mieszkańców kraju, ale przez najbliższe 3 lata będzie objęta specjalną promocją – już teraz w kilku krajach, w tym w Polsce, rozpatruje się możli-



Politycy byli dotąd mało przystojni, mało dowcipni, a czasem i mało rozgarnięci. Patrzenie na nich było nudne. Bratarchia sprawi, że spojrzymy na politykę jak na jedno wielkie show.

Holandia jak zwykle była pierwsza. Pierwsi zalegalizowali trawkę, eutanazję i gejowskie małżeństwa. Teraz mocna frakcja w ich parlamencie zamierza wprowadzić bratarchię.

wość zakupu takiej licencji. To również ustrój niezwykle nowoczesny. Nie dość, że prawo głosu i wyboru mają wszyscy, to jeszcze rządzący państwem politycy są pod stałą obserwacją.

Cały pakiet bratarchii występuje w dwóch odmianach: prezydenckiej i parlamentarno-gabinetowej. Ten pierwszy oznacza, że w czasie kadencji obserwować będziemy przede wszystkim życie prezydenta i jego rodziny, zamkniętych w jednym budynku. Drugi – że w centrum zainteresowania będzie parlament z zamkniętymi w sejmie na wiele miesięcy (z prawem do krótkiego urlopu) posłami. Telewizja pozwoli obserwować ich w dzień i w nocy, śledzić

każdy ich ruch. Nie ma możliwości, by wzięli łapówkę albo załali pałę, a potem udawali zapalenie płuc i na podstawie lewego zwolnienia opuszczali obrady. Przez całą długą kadencję żyć będą dla kraju. No, chyba że przy okazji znajdą obiekt miłości wśród koleżanek i kolegów posłów.

Oczywiście, zmiana *Big Brothera* w widowisko polityczne pociąga za sobą konieczność rezygnacji z niektórych reguł. I tak na przykład kontakt ze światem zewnętrznym jest możliwy, w przeciwieństwie do pierwotnego programu. W bratarchicznym parlamencie jest przewidziany jeden odbiornik radiowy, kilka stanowisk internetowych i duża biblioteka (głównie tytuły prawnicze i kryminały). Członkowie wysokiej izby nie są eliminowani w czasie kadencji (wyjątki: pod specjalnym telefonem na 0-700 parlament przyjmuje prośby o wydalenie konkretnych posłów z Sejmu).

Zanim jednak dojdą do finału, czyli do zamknięcia w parlamencie na całą kadencję, kandydaci muszą przejść przez sito wyborcze. Startują w *Big Brotherach* organizowanych przez lokalne media – publiczność glosuje na nich w systemie audiotele, by wyeliminować najmniej sympatycznych. Kandydaci na prezydenta biorą udział w ogólnokrajowym trzymiesięcznym *Big Brotherze*, w czasie którego muszą wykonywać masę zadań – od zrobienia na drutach szalika, przez wydojenie kozy, po napisanie listu do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Publika i tu brutalnie wyrzuca najsłabszych.

Wybory w takiej formie są nauką wchodzenia w sojusze. Dwaj, trzej kandydaci z różnych partii walczący ze sobą, przynajmniej przez kilka pierwszych tygodni, zwiększają wzajemnie swoje szanse – zarówno w wariacie prezydenckim, jak i parlamentarnym.

Bratarchiczne wybory mają także inne zalety. Po pierwsze, cała kampania finansowana jest z pieniędzy firm, które w telewizji wykupują reklamy przed programem, w jego trakcie i po programie (państwo dzieli się zyskami z telewizją, która wygrała przetarg na transmisję). Po drugie, wszystkie dochody

z telefonów na 0-700, które pomagają wyeliminować z gry nadwyżkę kandydatów, idą do kasy państwowej. Wpływy są tak znaczne na tle całego budżetu państwa, że dzięki temu można poważnie zredukować podatki.

Telefon i telewizor w bratarchii każdy dostaje od państwa za darmo po ukończeniu 18 roku życia. Z kolei odebranie praw obywatelskich łączy się z zakazem prowadzenia rozmów telefonicznych i zbliżania się do odbiornika telewizyjnego na odległość mniejszą niż 50 metrów.



Kontrowersje wzbudza dobór głosu Wielkiego Brata. Bo kto na przykład powinien pełnić w Polsce tę szczytną funkcję? Jarosław Kaczyński?

Krzysztof Ibisz? A może ojciec Tadeusz Rydzyk? Drugi sporny element to kwestia scenarzystów programu – prawdopodobnie będą nim reżyserzy najpopularniejszych telenowel.

Firmy developerskie pracują już nad radykalnymi odmianami bratarchii. Pakiet *Brotharchy 2.0* przewiduje na przykład, że nawet władze gminne wybierane będą metodą telewizyjną. Z kolei *Ultrabrotharchy* proponuje stałą obserwację wszystkich osób zajmujących się polityką (jeśli ktoś decyduje się na wejście do partii politycznej lub objęcie jakiegokolwiek funkcji w państwie, musi sobie wszczepić transponder, dzięki któremu w każdej chwili można go zlokalizować).

Bratarchia, jako zupełny przewrót w prawie, skłania do przynajmniej dwóch poważnych refleksji. Po pierwsze, idea Wielkiego Brata, z gruntu totalitarna, posłużyłaby tu do budowy ustroju ultrademokratycznego. Po drugie, nieźle oblowiłby się Jan Jakub Rousseau, gdyby jeszcze żył i gdyby zaczęto mu wypłacać zaległe licencyjne stawki za demokrację w wersji 1.0.

Maciej Saskowski

Niektóre fikty opisane w artykule są czystą fikcją.

„Sadzić, palić, zalegalizować!” – takie hasło towarzyszyło kampanii wyborczej Ruchu Poparcia Palikota, a po wejściu tejże partii do Sejmu jej posłowie nadal wzywają do legalizacji marihuany w Polsce, licząc na poparcie części posłów PO i SLD. Jakie byłyby konsekwencje przyjęcia takiej ustawy w Polsce i czy polskie społeczeństwo jest gotowe na ten krok?

Z jointem na legalu?

Członkowie Ruchu Palikota i Inicjatywy Wolne Konopie postulują o zalegalizowanie marihuany, gdzie pierwszym krokiem do osiągnięcia tego celu byłaby depenalizacja posiadania konopi na użytek własny.

Legalizacja narkobiznesu

Posłowie podkreślają, że ich propozycje całkowicie nie dotyczą nieletnich, którzy wg polskiego prawa nie mogą też kupować alkoholu i papierosów. Konopie mogłyby kupować osoby dorosłe, które same o sobie decydują. Zwolennicy legalizacji uważają, że marihuana nie powoduje fizycznego uzależnienia się, a jej szkodliwość jest mniejsza niż picie alkoholu czy palenie papierosów. Za kolejny argument przedstawiają fakt, iż od palenia marihuany jeszcze nikt nie umarł, a uzależnienie od papierosów i alkoholu, legalnych

z punktu widzenia prawa, niesie za sobą śmierć wielu ludzi na świecie. Propagatorzy legalnego posiadania konopi mówią wręcz o ich właściwościach wspomagających w leczeniu niektórych chorób, takich jak jaskra czy stwardnienie rozsiane. Za przykład podawane jest tutaj 16 stanów w USA, gdzie konopie są sprzedawane w celach leczniczych.

Posłowie Ruchu Palikota zwracają też uwagę, na to, że w Polsce z podziemnego handlu konopiami żyją dealerzy często należący do siatki przestępczej, gangów, co powoduje kolejne patologie. Zaopatrywanie się u dealerów nie tylko niesie ze sobą ryzyko kupna trefnego towaru – często dodawana jest heroina lub inne substancje szkodliwe, które uzależniają, przez co skłaniają do dalszego kupowania. Nielegalny handel to także straty dla państwa z czysto ekonomicznego punktu widzenia. Gdyby powstały coffee shopy z marihuaną, gdzie towar byłby opodatkowany, ludzie mogliby kupować sprawdzony towar, ze sprawdzonych hodowli, a do budżetu państwa trafiałyby dodatkowe pieniądze. Wprowadzenie akcyzy na marihuanę pozwoliłoby wzbogacić się państwu a nie



przestęp-

com. Działacze Inicjatywy Wolne Konopie zaznaczają, że wprowadzenie w życie ustawy o legalizacji marihuany nie ma być zaproszeniem do jej palenia, ale ma wprowadzać racjonalną politykę narkotykową „skupioną na redukcji szkód”. W programie RPP można o legalizacji przeczytać tak:

„*Liberalizacja miękkich narkotyków:*

W każdym społeczeństwie, także naszym, jest jakaś grupa osób, które potrzebują pomocy emocjonalnej w formie różnych używek. Nie zmieniają tego żadne zakazy. Warto zatem objąć tę grupę specjalną opieką. Ponieważ miękkie narkotyki są mniej uzależniające niż alkohol czy dopalacze i nikotyna, ich legalizacja pozwoli zmniejszyć skutki toksycznego zatrucia się oraz rozwinąć programy społeczne oferując tym osobom pomoc emocjonalną innego rodzaju. Udawanie, że tego problemu nie ma, gdy wprowadza się kary więzienia i zamyka sklepy z dopalaczami, to polityka całkowitej nieodpowiedzialności społecznej.”

Druga strona medalu

Jak przy wielu kontrowersyjnych tematach, także i przy tym istnieją kontrargumenty. Zwolennicy konopi uważają, że zawarte w nich substancje nie powodują uzależnienia fizjologicznego, co jest prawdą. Natomiast całkowicie pomijany jest fakt, że systematyczne ich zażywanie powoduje wystąpienie tzw. tolerancji odwrotnej, czyli coraz silniejsze działanie, nadwrażliwość na jeden ze składników marihuany – THC. Przy przewlekłym stosowa-

niu mogą po-

jawić się takie objawy jak: zaburzenia snu, apatia, brak działania, zaburzenia pamięci i koncentracji uwagi, zanik zainteresowań, lęki itd. Oczywiście każdy organizm reaguje inaczej na każdą używkę, ale skąd pewność, że ludzie będą wiedzieli kiedy i w jakich ilościach mogą palić trawkę? Czy każdy jest zdolny do samokontroli? Przykłady uzależnień od alkoholu i nikotyny pokazują, że nie zawsze tak jest. I skąd możemy mieć gwarancje, że marihuana nie będzie sprzedawana na legalu niepełnoletnim? Przecież zakaz sprzedawania alkoholu i tytoniu nieletnim nie jest respektowany przez wszystkich właścicieli sklepów, więc i w tym przypadku mogłoby być podobnie. Kolejnym argumentem przeciw legalizacji, jest możliwość uzależnienia psychicznego od marihuany. Pewna grupa ludzi może w skutek zawartej w trawce THC popaść w stany psychotyczne lub nawet schizofrenię. Wiadomo, jaki organizm taka reakcja. Przeciw legalizacji pojawia się także argument, że długie zażywanie konopi może być dla ludzi pokusą do spróbowania czegoś „mocniejszego”. Łatwiej będzie komuś pokonać granicę i zacząć brać heroinę, jeśli wcześniej spróbował narkotyków miękkich. Poza tym nie ma pewności, czy polskie społeczeństwo dorosło do legalizacji, czy na pewno znikną nielegalne źródła zbytu marihuany. Może być tak, jak z nielegalnym handlem alkoholu,

gdzie za psie pieniądze można nabyć wyrób „domowej roboty”, albo spirytus metylowy. Podobnie może być i w tym przypadku, gdzie zamiast czystej marihuany, ludzie będą kupować u „znanomego” dealera po korzystnej cenie, trawkę ze „specjalnym dodatkiem” szkodliwych substancji.

Co na to naród?

Szukając w Internecie sondaży, które mogłyby pokazać jak wielu Polaków jest za lub przeciw legalizacji marihuany, można natrafić na różne dane. Jednak tendencja mimo wszystko jest wzrostowa – albo większość głosujących jest za, albo wyniki głosowania wskazują na podział pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Znacznie ciekawszych rzeczy można dowiedzieć się czytając komentarze pojawiające się w Internecie pod artykułami na temat legalizacji. Przeważają tutaj w domyśle ludzie młodzi. Przykładowo użytkownik „Ziom” pisze: „Jestem za. Pewnie zapytacie dlaczego? Odpowiedz jest prosta po marihuanie człowiek jest spokojny, wiele rzeczy sobie w ten czas przemysli, marihuana nie szkodzi zdrowiu, wręcz przeciwnie może leczyć !!” Każdy organizm reaguje na palenie trawki inaczej, ale zazwyczaj przeważają opinie, takie jak ta powyższa, że po „spaleniu” następuje totalny relaks, odprężenie, radość. Z drugiej strony pojawiają się jeszcze takie głosy, jak wpis „Euzebiusza Inflanckiego”: „Z Zachodu przychodzi też „trucizna idei” czyli hasło, abyśmy palili narkotyki! Państwo podobno wzbogaciłoby się na sprzedaży narkotyków! To niedobra idea! Myślę, że są mądrzy ludzie w Polsce, którzy skutecznie sprzeciwiają się narkomanom!” Jak widać na powyższych przykładach opinie na ten temat są i będą podzielone, co nie zmienia faktu, że dyskusja wokół legalizacji marihuany jest potrzebna. Bo udawanie, że tego problemu nie ma niczego nie zmieni, a jedynie może być przejawem nieodpowiedzialności i wygodnictwa.

MA

Jeśli sądzisz, że ochroniarz w sklepie ma chronić Twoje bezpieczeństwo i dbać o porządek to możesz się pomylić. Bywa tak, że tylko czyha żeby podstępem „wpakować” Cię w kłopoty.

Uważaj na **ochroniarza**

Pewnie niejednen z nas poczuł na własnej skórze podejrzliwy wzrok ochroniarza, który dopatrywał się w nas potencjalnych rabusiów. Nie jest też przyjemne, kiedy przy wyjściu ze sklepu rozlega się złowieszczy dźwięk bramek zabezpieczających, a pan w białym czarnym uniformie w obecności gapiów sprawdza zawartość naszych toreb.

Poznajmy historię dwójki młodych ludzi, którzy wpadli w ochroniarskie sidła.

Pewnego słonecznego dnia Monika wraz ze swoim chłopakiem wybrała się do supermarketu w poszukiwaniu gumy do włosów dla swojego lubego. W tym celu przystanęli przy regale z produktami do pielęgnacji męskiej czupryny. Monika odkręciła kilka opakowań, chcąc sprawdzić czy kosmetyk ładnie pachnie. Chyba nie w tym dziwnego, bo przecież wiele rzeczy sprawdzamy pod kątem zapachu. W jednym opakowaniu zerwana była srebrna folia zabezpieczająca i do środka ktoś wpakował paluch, pewnie chcąc sprawdzić konsystencję. Monika pośpiesznie zakręciła pudełeczko i odłożyła je na swoje miejsce. Para nie zdawała sobie jeszcze wtedy sprawy, że jest obserwowana. Nie znalazłszy ulubionego produktu chłopaka, para zdecydowała się nie kupować żadnego z wystawionych kosmetyków.

Po zrobieniu zakupów na zaplanowaną romantyczną kolację, młodzi udali się do kasy. I tu czekała na nich niemiła niespodzianka.

Wątlęj postury pan ochroniarz z przerzedzonymi włosami w kolorze świńskiego blondu, z kocią bródką i okularami a la Ela Zapendowska bez



wyjaśniania przyczyn skierował ich na rozmowę do prywatnego gabinetu. Owo pomieszczenie okazało się być wymiarów jednego metra kwadratowego, co natychmiast wywołało u Moniki atak klaustrofobii. Ochroniarz zaczął krzyczeć, trząść się i pocić. Wymachiwał rękami, groził policją i wyrokiem sądowym. Nasi bohaterowie w dalszym ciągu nie wiedzieli, dlaczego zostali zatrzymani. W pewnym momencie do „gabinetu” wszedł pan wyglądem przypominający Pudziana zabierając tym samym resztkę przestrzeni i powietrza. W ręku trzymał wspomniane pudełeczko z zerwaną folią i wykrzykiwał: „Ta dziewczyna zniszczyła produkt słynnej niemieckiej marki, musicie teraz za to zapłacić! Mamy to na kamerze”.

Na nic zdały się zaprzeczenia oburzonego chłopaka, dyskusja była zupełnie jałowa. Okazało się, że materiał z kamery można obejrzeć wyłącznie w towarzystwie policji a wtedy sprawa automatycznie trafi na sądową workandę. W końcu para nie chcąc tracić czasu i niepotrzebnie się denerwować zdecydowała się zapłacić za przedmiot podobno przez nich uszkodzony.

Zadowolony z pochwylenia przestępców ochroniarz zaczął wypisywać kwit potwierdzający uszkodzenie to-

waru i spisywać dane osobowe „kryminalistów”. Wydawać by się mogło, że był bardziej zdenerwowany niż Monika i jej chłopak. Ręce trzęsły mu się jakby wcześniej przerzucił sto kilo węgla, a z czoła lały się strugi potu. W powietrzu unosiła się nieprzyjemna woń. Po dłuższej chwili okularnik wypisał świstek i tryumfalnym krokiem niczym Clint Eastwood w filmie „Bрудny Harry” poprowadził skazańców do kasy, aby zapłacili za swoją zbrodnię. Polski Clint niskim, pewnym głosem powiedział do kasjerki: „Proszę skasować zatrzymanych”. W sklepie zapanowała cisza, wszystkie oczy zwróciły się w kierunku bandytów. Para opuściła niegościnnie sklep odprowadzana setkami oburzonych spojrzeń.

Oczywiście z romantycznej kolacji nie nie wyszło. Zapłakana Monika żaliła się swojej mamie przez telefon o upokorzeniu, jakiego niesprawiedliwie doznała.

Cale szczęście, że felerna guma do włosów nie była aż tak droga i dla świętego spokoju można było za nią zapłacić. Co by jednak było, gdyby ochroniarze chcieli nam udowodnić, że zepsuliśmy ekspres do kawy lub telewizor? Przecież na kamerze jest nagrane, że go dotykamy. Może uszkodzony przedmiot był specjalnie podłożony, aby ktoś mógł „nadsiać się” na wyrafinowany plan ochroniarzy, który miał podnieść statystyki ich skuteczności.

Niech ten przykład będzie przestrogą dla innych nieuważnych klientów. Szczególnie teraz w czasie szalu świątecznych zakupów miejmy się na baczności! Ochroniarz nie śpi!

Sylwia Juszkievicz

BROWSOWANIE ŚWIĘTEGO



Każda większa sprawa na tym ziemskim padole musi mieć w Kościele katolickim swojego patrona. Tak już jest – i nie ma co z tym dyskutować. rozmaite miejsca na świecie mają swoich lokalnych świętych, chlubią się nimi i zdają pod ich opiekę zawody i stowarzyszenia. Dobierając imię dziecku, katolicy oddają je pod nadzór duchowy świętemu patronowi lub świętej patronce.

Duchowa wyszukiwarka

Rodzice nieraz całymi dniami głowią się nad znalezieniem właściwego imienia dla małego człowieka.



ka – Martusi, Przemusia, Zosi lub Grzesia. Podobne rozterki przeżywać muszą watykańscy eksperci wynajdujący odpowiednich patronów nowych zawodów. Niegdyś sprawa była prostsza – św. Józef, ojczym Jezusa, będąc z zawodu cieślą, naturalną koleją rzeczy został opiekunem pracującego ludu. Inny znów męczennik, któremu na mękach wywleczono jelita, został patronem żeglarzy, malowane bowiem na jego rozlicznych wizerunkach wnętrzności wzięto za liny – a bez nich żagli na maszt nijak nie wciągniesz. Świętego Nepomucena, czczonego w podgórskich miejscowościach na Śląsku, gdzie często i gęsto miasta wodą podchodzą, obwołano patronem powodzian, gdyż Nepomuk w wodzie swój żywot postradał. Rzecz komplikuje się jednak, jeśli świętego potrzeba „od zaraz”, albowiem sprawa „nie cierpi zwłoki”. Sprawą tą był dynamicznie rozwijający się przemysł informatyczny i opasająca naszą planetę wirtualna sieć Internetu.

Papieska Rada do Spraw Komunikacji Społecznej już wcześniej powołała Służbę Obserwowania Internetu. Po dłuższych poszukiwaniach eksperci zdecydowali się na św. Izydora, biskupa hiszpańskiej Sewilli.

Easy Door Gates

Wszystko pięknie, postać wzorcowa (dodajmy, że na łożu śmierci Izydor rozdał wszelkie swe dobra ubogim), ale gdzie nauczycielowi Wizygotów do nerdów z www? Nielatwo znaleźć świętego internetowego, choć system Windows niejednego śmiertelnika zdążył już umęczyć. Jednak potwierdzam z całą stanowczością, że watykańscy internauci znają się na rzeczy i odpowiedniego patrona naszym łączom i komputerowym geekom dobrali.

Po pierwsze, św. Izydor był pierwszym encyklopedystą średniowiecznym – jego wielkie dzieło *Etymologie*, czyli *Początki*, czytane przez następne tysiące lat z okładem, można uznać za swego rodzaju bazę danych. W dwudziestu księgach *Etymologii* zebrał całą dostępną wówczas wiedzę z wielu dziedzin, od gramatyki po pożywienie, narzędzia rolnicze i meble. Izydora można również uznać za prekursora techniki linkowania i hipertekstu – zebrane przez siebie wiadomości przedstawiał w złożonych diagramach wizualnych, upowszechniając ten rodzaj ilustracji naukowej w późniejszych wiekach. W tytułowej księdze *Etymologii* biskup z Sewilli linkuje również jedno słowo z innymi – w ten sposób dowodzi ich pochodzenia, niekiedy w całkiem karkołomny i zabawny sposób.

Po drugie, jak podkreślają eksperci ze Służby Obserwowania Internetu, święty tworzył pomost kulturowy łączący świat starożytny z wiekami średnimi, co ma nas doń zbliżać, i my bowiem stoimy u progu nowej epoki (pytanie tylko, czy czeka nas znów jakieś średniowiecze?). Skoro więc myślimy o tej nowej epoce jako o cyber-epoce, potrzebujemy cyber-świętego.

Po trzecie Izydor – z powodu swojej uczynności – był już patronem uczonych; kilka lat temu jego patronat rozciągnięty został na techników komputerowych, użytkowników komputerów, komputery jako takie, Internet oraz studentów (www.catholic-forum.com/saints/sainti04.htm).

Do tych przekonujących argumentów watykańskich dodam dwa własne. Jedną z największych zasług Izydora było zwalczanie herezji wśród Wizygotów. *Herezja* – jak pisał nasz biskup – to słowo greckie oznaczające wybór. Ale nie możemy wierzyć w cokolwiek wybierzemy ani też wybierać z cegogokolwiek, w co ktoś inny uwierzył. Roztropne to napomnienie dla internautów w oceanie cyber-śmieci.

Spójrzmy znów na samo imię świętego. Pisane „po angielsku” (język Internetu!) *easy door* oznacza „łatwe wejście”, do www zaś wchodzimy, używając polecenia *enter*, itd. – a ponadto ładnie się komponuje z nazwiskiem Gates. Easy Door Gates – jakże piękne imię dla potomka Billa z Microsoftu.

Cyber-misja

W dobie ścierania się poglądów i wierzeń, cyber-misjonarstwo odgrywać będzie coraz ważniejszą rolę. W internecie aż roi się od religijnych ugrupowań, stowarzyszeń; do skrzynek pocztowych mkną niczym Duch Święty religijne spamy. W religijnych bazach danych można znaleźć coraz pełniejsze zbiory kazań i encyklik nauk chrześcijańskich i innych wyznań. Cyber-Jihad wkrótce wytoczy wojnę cyber-Kościółowi. Święty Izydor będzie miał dużo pracy na bezbożnym cyber-ugorze, pełnym stron wszetecznych i sił nieczystych.

Nie raz, nie dwa natkniecie się na niego, internauci, nieraz wspomnicie imię świętobliwego biskupa z hiszpańskiej Sewilli, gdy się wam komputer zawiesi.

Dla cyber-neofitów otwiera już swoje podwoje Wirtualny Zakon św. Izydora, „upowszechniający ideały Rycerstwa Chrześcijańskiego poprzez medium Internetu”. Zakon rozbudowuje właśnie globalną cyber-strukturę i zachęca przyszłych zakonników następującą, internetową modlitwą:

Wszechmocny i wieczny Boże, który nas stworzyłeś na swoje podobieństwo i nakazałeś szukać wszystkiego, co dobre, prawdziwe i piękne (...) daj nam, byśmy poprzez wstawiennictwo Świętego Izydora, biskupa i doktora, podczas naszych wędrówek poprzez Internet kierowali swe dłonie i oczy tylko ku temu, co jest Tobie mile i traktowali z miłosierdziem i cierpliwością wszystkie dusze, jakie napotkamy. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Maciej Saskowski



Liść do Świętego Mikołaja

Bądź pochwalony Święty Mikołaju
Gdy powracasz do naszego kraju
Nikt już nie wątpi w nadziei słowo
Gdy jest mroźno zimowo lub deszczowo

Sanie płyną śnieżnym pejzażem
Znów dobro się nam zdarzy
Renifery biegną tuż nad krawędzią ziemi
Dziś wszystko się na lepsze odmieni

Prezenty nam przyniesiesz
Toast za zdrowi pań wzniesiesz
Dzieci obsypiesz słodyczami
A wszystkich niespodziankami

Każdy z nas żyje w twojej pamięci
Choć nie jesteśmy tacy święci
Lecz szóstego grudnia co roku
Zmieniamy się zwalniamy kroku

Czas nie przyspiesza nikogo nie goni
A ty wracasz z dalekiej Laponii
Choć pod biegunem twoje domowe ognisko
Kochasz nas i wiesz o nas wszystko!

Dlatego nie wracaj do ziemskiego raju
Zostań z nami dobry święty Mikołaju

Kraków, dnia 6 grudnia 2011 r.

To już ten czas, czas radosnego oczekiwania na najbardziej rodzinne święta – Święta Bożego Narodzenia. Wokół nas „powyrastały” wszelkiego rodzaju ozdoby, pojawiły się specjalne promocje w sklepach – a wszystko po to, aby godnie oprawić atmosferę zbliżających się świąt. Ale czy w tym całym zalewie komercji nie zapominamy o tym, co w tych świętach jest najważniejsze?

Przedświąteczna biegunka

Pewnie większość ludzi lubi oprawę przedświąteczną, każdy ma w końcu do tego prawo. Ale moim skromnym zadaniem ludzie ogarnięci tym szaleństwem nie wiedzą już, nie pamiętają po co to wszystko. Bo najważniejsze jest dla nich żeby kupić prezenty, przystroić choinkę, przyszykować dużo jedzenia i alkoholu na rodzinne spotkania. No i w porządku, ale jeśli obchodzą już te święta, to też powinni zadbać o, ujmę to dość patetycznie, aspekt duchowy. I nie chodzi mi tutaj tylko o katolików, którzy chodzą wtedy do kościoła (swoją drogą na pasterkach połowa ludzi śpi), ale też o tych odmiennej wiary lub ludzi niewierzących. Święta to w końcu czas, kiedy wszyscy powinni sobie nacisnąć przycisk reset, wyciszyć się i spróbować poprawić swoje relacje z innymi ludźmi. Bo również ateista może wykorzystać czas wolny na spotkania z rodziną. Tymczasem mam wrażenie, że z roku na rok, coraz większej liczbie ludzi Boże Narodzenie kojarzy się z dniami wolnymi od pracy i szkoły, prezentami, niestrawnością po świątecznych ucztach i obowiązkowym seansem filmu „Kevin sam w domu”. I obserwuję to u katolików. Swoją drogą nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że wielu ludzi uznaje powyższe rzeczy za te najważniejsze w świętach, a nie za tylko dodatkowe „atrakcje”. Ale w sumie czemu tu się dziwić? Współczesny świat biznesu nakręcając przedświąteczną biegunkę, liczy na ogromne zyski. Dlatego już prawie na początku listopada pojawiają się pierwsze towary w wersji świątecznej, reklamy dające pomysły na znakomity prezent, telewizje podają propozycje spędzenia Bożego Narodzenia na oglądaniu ciekawych filmów i programów. I jak tu temu nie ulec? Po co mamy święta spędzać na rozmowach z rodziną i przyjaciółmi, jak można pooglądać wspaniałe filmy i posiedzieć dłużej na Facebooku? Super, może od razu pójdźmy za ciosem i zmienimy także nazwę świąt, bo przecież ta aktualna nie bardzo pasuje, nie jest wystarczająco „trendy”. Niczależnie od powyższych krytycznych uwag, życzę wszystkim udanych, fajnie spędzonych świąt wraz z rodziną i przyjaciółmi, z dala od problemów codzienności i ekranów telewizorów. Bo przecież mamy tylko trzy takie dni w roku.

M.A.

Zbliża się zima. Większość ludzi w tym okresie jest blada. Jednak nie one. Tanorektyczki pomimo mroźnej pory roku prezentują nienaganną ciemnobrązową opaleniznę.

Piękno z solarium



Tanoreksja (ang. „to tan” - opalać się), to uzależnienie od opalania. Tanorektycy pomimo tego, że są bardzo opaleni, wciąż czują się bladzi, a w związku z tym nieatrakcyjni. Nałóg zaczyna się niewinnie - od kilku wizyt w solarium. Potem opalenizna staje się obsesją.

Większość osób uzależnionych to kobiety. Na internetowych forach tanorektyczki piszą, że nie przeraża ich poparzona skóra, gorączka, bąble. Jedna z nich zauważyła między piersiami kawał wypalanej skóry. Nie zraziło jej to - wciąż chodziła na solarium trzy razy dziennie. Inne skutki nadmiernego opalania, to szybsze starzenie się skóry i pojawianie się zmarszczek. Uzależnione kobiety o przyszłości nie myślą - dla nich najważniejsze jest dobrze wyglądać tu i teraz. Najniebezpieczniejszym rezultatem tanoreksji

jest nowotwór skóry, jednak tanorektyczki uważają, że ich to nie dotyczy.

Pewna Brytyjka zaczęła opalać się w solarium w wieku 14 lat. Przez 7 lat korzystała ze sztucznego słońca nawet dwa razy dziennie. Po tym czasie odkryła na nodze przebarwienie. Lekarze jednogłośnie uznali, że to czerniak, którego przyczyną było nadmierne opalanie się. Kobieta pomimo chemioterapii zmarła. Osierociła roczną córeczkę i siedmioletniego syna.

W Polsce zanotowano przypadek zgonu młodej kobiety. Powodem była niewydolność krążenia podczas opalania w solarium. Okazało się, że był to jej trzeci seans tego dnia. Odwiedzała różne salony kosmetyczne w każdym aplikując 15 minut promieniowania. Prawdopodobnie była tanorektyczką.

Najczęstszym powodem tanoreksji jest chęć bycia atrakcyjną.

Opalenizna podkreśla blask i urodę. Na ciemnobrązowym ciele ładnie odznacza się biała bielizna. Koleżanki zazdroszczą wyglądu z tropików, pomimo środka zimy. Ciepło i światło powodują także poprawę samopoczucia, co szczególnie zimą wydaje się być bardzo kuszące. Czy te argumenty są warte utraty zdrowia, a czasem nawet życia?

Uzależnione osoby nie potrafią wyznaczyć granicy między zdrową opalenizną, a chorobliwym nałogiem. Nadchodzi pora roku, podczas której łatwo zauważyć kto ma problem związany z nadmiernym opalaniem. Warto pomóc takiej osobie, namówić na wizytę u psychologa. Kto wie, może uda nam się w ten sposób uratować czyjeś życie.

Iza Adamiec

Tegoroczna edycja festiwalu pokazuje, że osiemnaste urodziny to nie tylko kolejna rocznica, ale, jak opowiada jedna z animacji, oda dla wszystkich, którzy lubią latać. Czy nasza dusza potrafi nas przenieść w ciągu jednego oddechu na księżyc?

Festiwal inspiracji i piękna ETIUDA & ANIMA 2011

Zanim zanurzymy się w bajkową opowieść o 18 edycji należałoby się cofnąć do momentu, kiedy to wszystko się zaczęło. W roku 1994 na niepowtarzalny pomysł wpadł Bogusław Zmudziński, niegdyś prezes Dyskusyjnego Klubu Filmowego UJ „Rotunda”. To on właśnie spopularyzował niekomercyjne kino, filmy dokumentalne i animowane. Ideą, jaka towarzyszyła dyrektorowi Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Etiuda”, było danie młodym filmowcom szansy zaistnienia na rynku światowym.

Kolejnym pomysłem Bogusława Zmudzińskiego uwieńczonym ogromnym sukcesem stało się wprowadzenie do repertuaru MMF animacji, prawie zupełnie nieobecnej w dorobku kulturalnym Polaków. Pierwszej edycji MMF towarzyszyły już projekcje filmów animowanych. Z roku na rok krakowska publiczność zapoznawała się z coraz większą liczbą anim i etiud. Społeczeństwo poznawało twórczość takich osobistości jak

Paul Driessen czy Andrzej Chrzanowski. Przełomowym momentem był rok 2005. Animacja stała kategorią, która została oceniana i nagradzana a konkurs zmienił nazwę na „Etiuda&Anima”. Nagrodami były już nie tylko Dinozaury za etiudy, ale Jabberwocky za animację. Rok 2011 pokazuje, że osiemnaste urodziny to nie tylko kolejna edycja, ale jak opowiada jedna z animacji oda dla wszystkich, którzy lubią latać. Czy nasza dusza potrafi nas przenieść w ciągu jednego oddechu na księżyc? Odpowiedź jest prosta, wystarczy mieć silną wolę i chcieć.

Tegoroczną ceremonię otwarcia uświetniły trzy pokazy filmowe, podczas których uczestnicy, jako pierwsi obejrzeliby rekonstrukcję pierwszego wywiadu, który w 1886 r. fotograf Nadar przeprowadził z naukowcem Michaelem Eugene Chevreulem. Każdy z siedmiu dni tego konkursu był niepowtarzalny. Mielśmy okazję zobaczyć dzieła młodych twórców, jak i zapoznać się z kinem ambitnego widza.

Tego roku pokazy odbywały się w czterech lokalizacjach. Kino „18” Pauza wyświetlało polską szkołę animacji, począwszy od „Katedry” Tomasa Bagińskiego aż do „Franz Kafka” Piotra Dumały. W kinie Paradox zagłosili produkcje hiszpańskie i polskie dyplomy. Muzeum Narodowe urozmaicało czas imprezami towarzyszącymi, takimi jak promocja książki o muzyce u Kieślowskiego. Jednak głównym centrum festiwalu było Kino Rotunda. Począwszy od przygotowanego specjalnie klubu festiwalowego, aż po miejsce gdzie można było zaopatrzyć się w koszulkę i całą masę gadżetów. Na samej sali kinowej człowiek zażywał chwili nostalgii, zastanawiając się czym jest inspiracja. A może to jednak abstrakcyjne myślenie? Od prostych, poprzez totalnie skomplikowane obrazy poznawaliśmy świat, jakiego połowa widzów nie знаła. Zapoznawaliśmy się z autoportretami twórców takich jak Suzan Pitt czy duetu Wendy Tilby & Samanta Forbis. Poznawaliśmy źródła inspiracji twór-



etiuda
& anima



ców, oraz sposób tworzenia dzięki specjalnie zorganizowanym warsztatom. Widzowie mieli okazję na własne oczy zobaczyć, jak zwykły szkic przekształca się w "żywą" postać. Nielada gratką zapewne był bardzo dobrze zaplanowany finał. Zagrana na żywo „Muzyka Stołów” Thierry’ego De Mey’a przekazała nam jak istotny jest rytm naszego życia, niczym bicie serca. Nagrody i wyróżnienia trafiły do autorów wszelakiego rodzaju dzieł począwszy od studentów, aż do znanych twórców.

W konkursie Anima decyzję podjęło jury w składzie: Hieronim Neumann (przewodniczący), Wendy Tilby, Jonathan Hodgson, Matti Kütt i Claudius Gentinetta.

Spośród 61 filmów z całego świata zwyciężył film "Snępowina" autorstwa Marty Pajek. Srebrny Jabberwockym

trafił do Petera Budinskiego za "Bliźnięta". Jason Carpenter znalazł się na 3 miejscu za obraz "Najemca". Specjalny Złoty Jabberwocky za animowaną etiudę otrzymał Afarin Eghbal za "Babcię" Nagroda publiczności trafiła do Kamila Polaka za film "Świtez".

W rywalizacji Etiuda o wygranej zadecydowało jury w składzie: Janecz Lapajne, Anita Piotrowska, Ondřej Vavrečka, Leszek Dawid. Z 34 produkcji Złotego Dinozaura i 2500 euro dostał Łukasz Borowski za obraz "Trzy Dni Wolności", srebro znalazło się w rękach Pabla Delgado Sancheza za produkcję "Pia Mater", trzecim miejscem nagrodzono "Przesłuchanie" Eti Tsicko. Specjalnego Złotego Dinozaura otrzymała Szkoła Wajdy za ludzkie spojrzenie na problemy

społeczne, przy użyciu wyjątkowych środków filmowego wyrazu. Publiczność festiwalowa wybrała film "Cicha Rzeka" Anca Miruna Lazarescu, jako najbardziej trafiający w ich serca. Perełką, która zakończyła cały festiwal był bankiet. Prócz wspaniałych przystawek, dobrego jedzenia i kulturalnie podanego wina każdy z nas mógł potańczyć, poznać osobistości, które decydowały o wygranych wszystkich produkcji oraz pogratulować samym organizatorom.

Podsumowując, każdy z uczestników mógł znaleźć coś dla siebie, przyrzuć się różnego rodzaju produkcjom, doświadczyć uczuć i wrażeń, jakich nigdy nie miałby szansy przeżyć nie obcując choćby jednego dnia z festiwalem.

Polecam spróbować, bo przecież jak wiemy, to już będzie 19 edycja... wkroczenie w dorosłe i zapewne jeszcze dojrzałe życie.

Izabela Kwiatkowska





Film w reżyserii znakomitego polskiego reżysera, aktora i scenarzysty Jacka Borcucha „Wszystko co kocham” jest jednym z bardziej poruszających dzieł, jakie weszły do kin w ubiegłym roku.

Ideały twe, pozabijaj je



Melodramat opowiada historię grupy przyjaciół (Janka, Kazika, Staszka oraz „Diabła”), którzy zakładają zespół punkrockowy WCK (Wszystko co kocham), i za pomocą instrumentów - bębnow i gitary manifestują swoją bezsilność w walce z systemem.

Akcja rozgrywa się w niezwykle trudnym okresie, wiosną 1981 roku, czyli tuż przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. Młodym człowiekowi, pełnemu nieokiełznanej żywiołowości przychodzi wkraczać w dorosłe życie w restrykcyjnym państwie, otoczonym brutalną rzeczywistością. Rzeczywistością, którą są m.in. godziny policyjne, zastraszona cenzura, strach. Chłopcy poprzez swoje piosenki pokazują szczenięcą walkę o lepsze jutro.

Wątek historyczny nieustannie przeplata się z wątkiem miłosnym.

Życie głównego bohatera (Mateusz Kościukiewicz) bez reszty wypełnia muzyka oraz miłość do Basi (Olga Frycz), w której zakochuje się bez pamięci. Uczucie łączące dwoje ludzi bez względu na wiek, status społeczny czy też kolor skóry jest pięknym zjawiskiem, niestety pomiędzy Basie i Janka brutalnie wkracza polityka. Ojciec chłopaka (Andrzej Chyra) jest oficerem marynarki wojennej, należy do partii komunistycznej. Natomiast ojciec Basi (Grzegorz Gzyl) to opozycjonista, jest uczestnikiem i działaczem „Solidarności”. W tym momencie cisną się słowa piosenki Anny Jantar „nic nie może przecież wiecznie trwać”, które idealnie odzwierciedlają sytuację zakazanej, lecz mimo wszystko cudownej miłości.

Obsada aktorska jest wyśmienicie dobrana. Główni bohaterowie nie są zbyt popularni, a ich debiut spra-

wia, iż nadaje to filmowi niezwyklej autentyczności. Perfekcyjnie dobrane rekwizyty, stroje oraz wnętrza mieszkań świetnie oddają klimat lat 80-tych.

Istotą twórczości filmowej jest muzyka oraz dźwięk. Pewnym mankamentem tego świetnego filmu jest niewyraźnie nagrany śpiew, jednak teksty piosenek, zaczerpnięte od zespołu WC – Wyidealizowana Ciemność są trafne, proste i docierające do każdego.

„Wszystko co kocham” to film o problemach, jakie dotyczą wchodzącego w okres dojrzałości człowieka, a więc o miłości, przyjaźni, pasji, seksie, buncie, ale też o walce. Oglądając seans warto zwrócić uwagę, że 30 lat temu nasi rodzice byli w wieku głównych bohaterów. Czy moglibyśmy się utożsamić z młodymi żyjącymi w czasie PRL-u?

Zobaczcie i oceńcie sami. Polecam.

Klaudia Ciepielak

Podejmując próbę odpowiedzi na tak postawione pytanie, odruchowo próbujemy dokonywać wyboru pomiędzy tymi dwoma sposobami patrzenia na rolę, miejsce i funkcje religii we współczesnym świecie. Czy jednak rzeczywiście wybór jednego i odrzucenie drugiego rodzaju wolności jest konieczny?

Jeśli potraktować sformułowanie „wolność od religii”, jako pytanie o to, czy współczesny, racjonalny (w założeniu) człowiek potrzebuje jeszcze do czegośkolwiek religii, to odpowiedź zdaje się być w miarę prosta. Religie były podwaliną, fundamentem cywilizacji i zakorzeniły się w nas na tyle mocno, że nawet osoby deklarujące ateizm korzystają z wielowiekowego dziedzictwa religijnego. Korzystają z niego na co dzień, kultywując pewne wzorce i tradycje, uczestnicząc w obchodach świąt, przekazując swoim dzieciom dekalog, jako uniwersalny zestaw norm społecznych. Ateista, człowiek racjonalny nie doszukując się Siły Wyższej w zjawiskach, które go otaczają, jednocześnie potrzebuje systemu wartości, który pozwala mu sprawnie funkcjonować. Nie wierząc zatem w Boga, czy też Bogów, nie uprawiając filozofii Zen, czy nie wczytując się w nauki Konfucjusza – pozostaje w kręgu religii, czy tego chce, czy nie. Religie były, są i będą – sekularyzacja, jaką obserwujemy od jakiegoś czasu, nie jest schyłkiem religii, jest zmianą, której źródeł należy chyba upatrywać w tempie rozwoju cywilizacji. Nie jestem zwolenniczką też o „przeżywaniu się religii”. Religie ewoluują, zmieniają się, dostosowują się do procesów, które zachodzą w społeczeństwach. Przykładem na to może być chociażby ewolucja, jakiej podlega Kościół Katolicki widoczna w polityce Watykanu. Postulowanie „wolności od religii”, jako rezygnacji z religii jest nawoływaniem do niemożliwego.

Wolność od religii można jednak rozpatrywać także, jako postulat uregulowania stopnia udziału związków wyznaniowych, kościołów i ruchów religijnych w tworzeniu demokratycz-

nego systemu ustrojowego. Taki kontekst nie wyklucza wszakże wolności religijnej. Co więcej, nie wyklucza dialogu międzyreligijnego, nie umniejsza znaczenia religii w stosunkach międzynarodowych, nie podważa istotnych funkcji społecznych, jakie religie pełniły i nadal pełnią. Rozumienie „wolności od religii” w taki sposób powoduje naturalne wyważenie udziału sacrum i profanum w rzeczywistości społeczno – politycznej.

**Ateista nie wierząc
w Boga, czy też Bogów,
nie uprawiając filozofii
Zen, czy nie wczytując
się w nauki Konfucjusza
– pozostaje
w kręgu religii, czy
tego chce, czy nie.**

**Wolność
od religii,
czy wolność
religijna?**



Pytanie o wolność religijną z kolei, jest pytaniem o to, czy człowiek powinien mieć możliwość dokonywania wyboru tego, w co chce wierzyć. Odpowiedź twierdząca na tak postawione pytanie, ma dość oczywiste konsekwencje. Jeśli bowiem zakładamy, że człowiekowi przysługuje prawo

wyboru wyznania, lub też prawo do niewiary, otwieramy tym samym płaszczyznę do tworzenia dialogu międzyreligijnego, przyznajemy, że wielość religii jest wartościową cechą współczesności. Różnorodność w tym ujęciu jest pozytywnym, siłą napędową rozwoju, platformą nowoczesnego rozmawiania o priorytetach, moralności, etyce, prawach człowieka. Oczywiście jest, że dialog pomiędzy wyznaniem jest rzeczą niebywale trudną. Osiągnięcie kompromisu tam, gdzie każdy z uczestników dialogu zasiada do dyskusji z wdrukowanym w świadomość przeświadczeniem o uniwersalnym charakterze własnej religii, jest ogromnym wyzwaniem. Podejmowane w tym zakresie próby świadczą jednak o tym, że kompromis jest możliwy, a dialog konieczny. Istotnym elementem w tych rozważaniach zdaje się być korelacja pomiędzy demokracją a pluralizmem religijnym. Pluralizm i różnorodność są jednymi z konstytutywnych właściwości demokracji, – co pozwala mniemać, że w krajach demokratycznych oraz do demokracji zmierzających, dialog międzyreligijny ma większe szanse powodzenia, niż w reżimach autorytarnych. To spostrzeżenie pozwala dostrzec skalę trudności, z jakimi boryka się i będzie się borykać dialog międzyreligijny.

Wolność od religii traktowana jako narzędzie regulacyjne stosunków społeczno – politycznych, powinna być, moim zdaniem, jednym z fundamentalnych elementów demokracji. Otwartą kwestią pozostaje natomiast sposób rozmawiania z religiami pochodzącymi z reżimów niedemokratycznych, gdzie postawienie pytania o wolność religijną i wolność od religii jest ściśle uzależnione od tego, jak są tam realizowane pojęcia wolności i religii.

Powracając jednak do tytułowej kwestii – nie ma konieczności dokonywania wyboru pomiędzy wolnością religijną, a wolnością od religii. Te dwa pojęcia mają wspólną płaszczyznę, a jest nią wolność. Wolność człowieka w kwestii wyboru wyznania, jak również wolność społeczeństw od „kościelnego” regulowania polityki.

Dorota Zdechlikiewicz

Obudź się na nowości!

FILM

COS
reżyseria Matthijs Van Heijningen
PREMIERA 16 GRUDNIA



Wysokobudżetowy prequel dreszczowca „Coś”, jednego z najlepszych filmów SF w historii kina.

Twórcy „Świtu żywych trupów” oraz „Oszukać przeznaczenie 5” wracają na Antarktydę, by przedstawić dramatyczne wydarzenia poprzedzające atak pozaziemskiego monstrum na bazę amerykańskich naukowców. Gdy

pod pokrywą lodową odnaleziony zostaje gigantyczny pojazd kosmiczny, światowej sławy naukowiec Sander Halvorson (Ulrich Thomsen, znany z „Polowania na czarownice” i nagrodzonego tegorocznym Oscarem „W lepszym świecie”) robi wszystko, by przypisać sobie wiekopomne znalezisko. Początkowo tylko młoda badaczka Kate Lloyd (wschodząca gwiazda Hollywood Mary Elizabeth Winstead) oraz pilot Sam Carter (Joel Edgerton, ulubieniec krytyki za występy w „Królestwie zwierząt” i „Warrior”) alarmują przed zagrożeniem ze strony tajemniczego pasażera pojazdu, który posiadał zdolność przybierania kształtów innych organizmów i może się podszywać pod każdego z mieszkańców bazy. Największe odkrycie ludzkości może okazać się początkiem jej zagłady...

Doktor Kale Lloyd, paleontolog z Uniwersytetu Kolumbijskiego (gwiazda

filmu „Scott Pilgrim kontra świat”, Mary Elizabeth Winstead), porzuca bezpieczne zacisze swojego laboratorium i udaje się na wyprawę życia w bezludne obszary Antarktydy. Tam dołącza do norweskiego zespołu badawczego pod kierownictwem Edwarda Wolnera (Trond Espen Seim znany z filmu „Instykt wilka – Upadłe anioły”), który właśnie natknął się na osobliwe znalezisko – dziwne stworzenie zamrożone w lodzie. Kate i towarzyszący jej odkrywcy, doktor Sander Halvorson (Ulrich Thomsen – „Polowanie na czarownice”) oraz Adam Goodman (Eric Christian Olsen – „Agenci NCIS: Los Angeles”) dochodzą do wniosku, że znaleziona przez nich istota została zatopiona w lodzie eony lat temu.

DZIENNIK ZAKRAPIANY RUMEM
reżyseria Bruce Robinson
PREMIERA 30 GRUDNIA



Paul Kemp (Depp) porzuca nowojorski hałas na rzecz błędnego spokoju rajskiej wyspy Portoryko i przyjmuje posadę dziennikarza w lokalnej gazecie, prowadzonej przez sponiewieranego przez życie redaktora Lottermana (nominowany do Oscara Richard Jen-

kins). Umiłając sobie czas pokaznymi dawkami rumu, Paul poznaje i błyskawicznie traci głowę dla zmysłowej Chenault (Amber Heard – partnerka Nicolasa Cage’a „Piekielnej zemsty”). Problem w tym, że dziewczyna zaręczona jest z amerykańskim przedsiębiorcą (nominowany do Złotego Globu Aaron Eckhart), który planuje przemienić wyspę w swoje prywatne eldorado. Uwikłany przez rywal w perfidną intrygę Paul stanie przed

trudnym wyborem: poświęcić dziennikarską niezależność dla pieniędzy, czy z pomocą ekscentrycznych kompanów od kieliszka uratować się przed (nie tylko moralnym) kacem i skompromitować pazernego biznesmena.

„The Rum Diary” to tętniąca najgorętszymi rytмами karnawału komedia na rauszu, do której skąpane w karaibskim słońcu zdjęcia zrealizował Dariusz Wolski („Alicja w krainie czarów”, „Piraci z Karaibów”, „Karmazynowy przyływ”).

PŁYTA CD

CZESŁAW ŚPIEWA MIŁOSZA
PREMIERA 7 LISTOPADA



07.11.2011 ukazał się album Czesław Śpiewa Miłosa. Czesław Śpiewa Miłosa, to akustyczne dźwięki kontrabas, pianina i trąbki. Delikatne akcenty barokowych skrzypiec i harfy.

Prosta klasyczna forma, przez którą przeplatają się fragmenty jazzu, walca i teatralnego popu. Tęsknota łączy się z namiętnością, miłość wymienia z bólem, czuć melancholię i emigrację. Czesław Śpiewa Miłosa, to kompozycje Czesława Mozila w aranżacjach muzyków tworzących Czesław Śpiewa. Gościnnie udział wybitnych osobowości ze świata muzyki i niesamowite teledyski Madsa N. Hemmingsena. Album ilustruje 10 unikalnych obrazów Mariusza Kaczmarskiego, uchwyconych w zdjęciach Andrzeja i Macieja Grabowskich.

Czesław będzie promował nowy album trasą koncertową.



HAZARDZISTA
Gienek Loska
PREMIERA 21 LISTOPADA

Debiut płytowy Gienek Loska Band, to z jednej strony lekcja klasycznego rock'n'rolla, wywiedzionego hen od Allman Brothers i Zeppelinów, ale z drugiej wierność własnym korzeniom – nie tylko pojawiają się motywy ludowe, ale też Gienek nie kryje akcentu, tej wschodniej śpiewności w swoim głosie, która przywodzi na myśl niezapomniane, rockowe lata Czesława Niemena. Innym polskim wokalistą do którego często bywa porównywany, jest Ryszard Riedel – zapewne przez tę szczerość w głosie, której nie sposób się nauczyć, którą po prostu się ma. A wszyscy doskonale wiemy, że Gienek to ma...

DVD

DEBIUTANCI
reżyseria Mike Mills
PREMIERA 6 GRUDNIA



Debiutanci to słodko-gorzka komedia o tym jak zaskakujące, zabawne, ale i poważne potrafi być życie. I o tym, że odwaga i nadzieja mogą zdziałać cuda. W każdym wieku.

Olivier (Ewan McGregor) prowadzi poukładane życie i uważa, że nic nowego i nie-

spodziewanego już mu się nie przydarzy. I właśnie wtedy jego 75-letni ojciec (Christopher Plummer) postanawia wyznać mu prawdę, którą ukrywał przez całe życie – jest gejem. Ta informacja to dla Oliviera szok, ale pozwala mu ona na nowo zbudować zaniedbaną relację z najbliższym człowiekiem, którego jak się okazało zupełnie nie znał. Wkrótce też Oliver spotka Annę (Melanie Laurent) i przekona się, że jest możliwe coś, w co już dawno przestał wierzyć – prawdziwa miłość po trzydziestce.

EPOKA LODOWCOWA:
MAMUCIA GWIAZDKA
reżyseria Chris Wedge
PREMIERA 6 GRUDNIA

Nadszedł czas Bożego Narodzenia dla naszych ulubionych bohaterów z Epoki Lodowcowej. Trwa świąteczna gorączka i przygotowywanie dekoracji świątecznych. Oczywiście Sid „przez przypadek” niszczy ulubione dekoracje Mannego. Manny jest tak zły, że przekonuje Sida, że jest teraz na czarnej liście Świętego Mikołaja. Sid wraz z Edkiem, Zdziśkiem i Brzoskwinką postanawiają wyruszyć na Biegun północny, żeby przekonać Mikołaja o swojej niewinności. Animacja krótkometrażowa.



KSIAZKA

CIEPLO – ZIMNO. ZAGADKA FAHRENHEITA
– Anna Czerwińska – Rydel
PREMIERA 15 GRUDNIA

Zagadka życia i śmierci Gabriela Fahrenheita, Gdańszczanina, który naukowo badał temperaturę i wynalazł termometr rtęciowy. Najprawdopodobniej zmarł wskutek zatrucia rtęcią. Opowieść o odkrywaniu świata, pasji nauki, dociekliwości w dążeniu do



prawdy. Świetna biografia w której naukowe informacje splatają się z próbą rozwikłania tajemniczej śmierci naukowca. Druga, po Janie Heweliuszu, biografia z serii Trylogia Gdańska.

JAK BĘDZIE W NIEBIE?
– Chauveau Dom Yves
PREMIERA 15 GRUDNIA

Książka w sposób prosty i jednoznaczny wyjaśnia podstawowe prawdy chrześcijańskie i obala wiele współczesnych mitów i fałszywych poglądów, jakie słyszy się czasem nawet z ust praktykują-

cych katolików. Lektura ta powinna znaleźć się w rękach penitentów i osób szukających odpowiedzi na trudne pytania związane z naszą przyszłością.

Autor, w oparciu głównie o niezawodne źródło Pisma Świętego, porusza podstawowe zagadnienia związane ze śmiercią, sądem szczegółowym, Miłosierdziem Bożym, piekłem, czyśćcem i radością zbawionych oraz końcem świata. W czasach, kiedy sprawy związane z ostatecznym celem życia człowieka bywają rozmywane lub zagłuszane, mnich benedyktyński przypomina o rzeczach najważniejszych. O tym, że piekło jest i że jest tam strasznie, ale przede wszystkim o tym, że w niebie będzie pięknie, a chrześcijanin otrzymał od Kościoła wszystko, co potrzebne, żeby tam dotrzeć.



GADZET

LICZNIK PODRYWACZA

Oczywiście w wersji dla mężczyzn jak i dla kobiet. Dzięki temu licznikowi możesz sprawdzić, jak bardzo jesteś popularny lub atrakcyjny i jak tak naprawdę działasz na pleć przeciwną. Jak to działa? Nic prostszego! Po prostu udaj się do ulubionego pubu lub baru z grupką przyjaciół. Za każdym razem, gdy zauważysz pełne zainteresowania, uwodzicielskie spojrzenie nieznajomej osoby, za każdym razem, gdy ktoś zaprosi Cię do tańca lub zaproponuje postawienie drinka – naciśnij przycisk licznika! Możesz też wyzwąć swoich przyjaciół na pojedynek- kto zasłuży na oficjalny tytuł największego barowego flirciarza, czy też flirciary? Przegrany stawia drinki!





Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!

To nowa kampania społeczna mająca na celu zachęcenie, szczególnie młodzieży, do czytania książek. „Sprawmy, by czytanie stało się modne i fajne!” – głoszą twórcy. Zadanie niełatwe, ale projekt jest pomysłowy.

O tym, że poziom czytelnictwa w Polsce jest niski wie większość z nas. Ale nie wszyscy byli gotowi, żeby coś z tym zrobić. W przeciwieństwie do GTQX – Grupy Twórczej Klub Xsiążkowy, nieformalnej grupy znajomych,

którzy spotykają się, by dyskutować o przeczytanych książkach.

– Znalazłam na Facebooku zdanie Johna Watersa: *“We need to make books cool again. If you go home with somebody and they don't have books, don't fuck them.”*. Nasza kampania jest kontynuacją tej myśli. – zdradza Bianka Siwińska, inicjatorka całej kampanii.

Biblioteka KAAFM popiera akcję, a wszystkich spragnionych dobrej lektury zaprasza w swe progi.

Czytanie daje tyle możliwości...

Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!

Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!

